Nr. 38. Królewska Huta, wtorek dnia 14. Maja 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya„ Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W Gliwicach

miało się odbyć w środę zgromadzenie celem założenia Towarzystwa, o czem w przeszłym numerze donosiliśmy. Niestety znowu zaszła przeszkoda. Otóż tamtejszy ksiądz Proboszcz, który chciał być na zgromadzeniu obecnym, musi w środę wyjechać do Biskupic na przyjęcie księcia Biskupa. Trzeba więc zgromadzenie zwołać na inny dzień. Czytelników naszych przepraszamy, lecz nie nasza w tem wina, że się okoliczności przypadkowo tak niepomyślnie składają. Pocieszajmy się jednak tą myślą, że: „Co się zwlecze, nie uciecze."

Kiedy nareszcie zgromadzenie się odbędzie, damy w swoim czasie znać. —

Francya przed stu laty.

II.

Król, przewidując, że dwa najbogatsze stany szlachta i duchowni, nie będą chcieli wspaniałomyślnie przyjąć na siebie cząstki nowych podatków postanowił zwołać sejm narodowy (przez Francuzów zwany Stanami jeneralnemi) w następującym składzie: szlachta miała wysłać 300 posłów, duchowieństwo taksamo 300, a średni stan 600. Jakoż posłowie zjechali się do Wersalu, rezydencyi króla, 1. Maja: 1789 r., a uroczyste otwarcie obrad nastąpiło dnia 5go Maja. (Pamiątkę tego dnia obchodzono właśnie teraz w zaprzeszłą niedzielę w Wersalu, o czem zresztą już donosiliśmy). Szlachta i księża, spostrzegłszy w posłach średniego stanu nieprzyjazny duch ku sobie i lękając się, aby nie zmuszono ich do udziału w publicznych ciężarach, oświadczyli zaraz na wstępie obrad, że nie chcą zasiadać razem ze średnim stanem, że każdy stan osobno radzić powinien, to jest, we trzech oddzielnych izbach, i że rzecz, na którą dwa stany się zgodzą, ma cały naród obowiązywać. Łatwo było przewidzieć, że w sprawie, dotyczącej nowych podatków, szlachta i księża cały ciężar na średni stan zwalą. Ten więc oparł się stanowczo ich żądaniu, i rzecz stanęła na tem, że wszystkie trzy stany, w jednej zasiadłszy izbie, interesa państwa większością głosów rozstrzygać postanowiły. Skoro stan średni odniósł to piewsze zwycięztwo nad szlachtą i duchowieństwem, poczuwszy się na siłach, śmielej zaczął występować z dążnością reformatorską. Tak tedy przyszło wreszcie do tego, że sejm narodowy czyli Stany Jeneralne postanowiły pod przysięgą nie prędzej się rozejść, aż poprawią nadużycia rządu i nową krajowi nadadzą konstytucyą Odtąd przezwały się Zgromadzeniem Narodowem Ustawodawczem, na którego czele był hrabia Mirabeau (czytaj Mirabo), człowiek silnej woli i śmiałego ducha. Król Ludwig XVI. nie mało się przeląkł, skoro się dowiedział, że sejm zwołany przez niego samego jedynie dla obmyślenia środków, jakby zaradzić smutnemu położeniu skarbu, działalność swoję wiele szerzej rozwinął, dążąc do tego, aby ukrócić samodzielność rządu i zaprowadzić reformy. Namawiany tedy od żony, od swoich ministrów, wyższej szlachty i biskupów, postanowił użyć siły i rozpędzić posłów. W tej myśli na początku miesiąca Lipca rozkazał stanąć w okolicy Paryża i Wersalu oddziałowi wojska w liczbie 30000 chłopa. Rozporządzenie to straszne pociągnęło za sobą następstwa. Wielu posłów, należących do Zgromadzenia Narodowego podburzyło za pomocą swoich agentów lud paryzki, który sprzyjając zamiarom Zgromadzenia, podniósł otwarcie chorągiew buntu, 14. Lipca 1789 r. Najprzód zrobiono napad na urzędników królewskich, z których jedni śmiercią polegli, drudzy ucieczką się ocalili. Gmin zbuntowany opanował szturmem skład broni, a zaopatrzywszy się w działa wojenne, wyruszył na Bastylią (jestto twierdza, w której trzymano więźniów stanu) i wypuścił jeńców na wolność, a samą twierdzę zaczął tego samego dnia rozwalać. Łagodny i czuły Ludwik, unikając rozlewu krwi, wyrzekł się swojego zamiaru rozpędzenia posłów, rozpuścił wojsko, przyjechał osobiście z Wersalu do Paryża, uznał bunt mieszkańców za czyn narodowy i przypiął do swego kapelusza trójkolorową kokardę rewolucyjną. (Wchodziły do niej trzy kolory: błękitny, czerwony i biały).

Zgromadzenie Narodowe, w dniu 4-go Sierpnia 1789, zrobiło pierwszy i najważniejszy krok do reformy kraju. W czasie jednego posiedzenia, które się do późnej nocy przewlekło, różni mówcy po kolei głos zabierali, malując w rażących kolorach cierpienia klasy rólniczej i nadużycia panów i właścicieli gruntowych, że na przykład w niektórych prowincyach dziedzic miał prawo wypuszczać stada gołębi na kwitnące zboże swego poddanego, lub w czasie żniwa polować na jego polu z końmi i psami; że w jednej prowincyi był zwyczaj barbarzyński (od niepamiętnych jednak czasów już niepraktykowany) iż dziedzic, polując zimą ze swymi poddanymi, miał prawo jeśli mu straszny chłód dokuczał, rozerżnąć brzuch któremu z obecnych wieśniaków, dla ogrzania rąk lub nóg w jego wnętrznościach i t. d. Wyliczenie rozmaitego rodzaju nadużyć, tak dawniejszych, jak i ówczesnych, sprawiło żądany skutek. Zgromadzenie Narodowe bez żadnych rozpraw i sporów postanowiło na nocnem posiedzeniu, znieść nadzwyczajne prawa niektórych prowincyi jako też wyłączne przywileje szlachty i duchowieństwa. Król Ludwik, zaniepokojony o swoję przyszłość, zgadzał się na wszystkie reformy; jednakże każdy łatwo dostrzegał, że to czynił z musu, a nie z do-

Przygody
Podróżnika w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce mieszkańcy zaczęli z chat wychodzić, pozapalali pochodnie i skierowali się ku „mbuiti," jak nazywają bałwana, aby je złożyć u jego nóg. Przyniesiono bębny, kobiety i mężczyźni zgromadzili się wokoło i zaczęli hałaśliwie bębnić i śpiewać. Zbliżyłem się do nich dla dowiedzenia się, co to ma znaczyć.

Cóż za widok przedstawiał się moim oczom!

Mężczyzni pomalowali ciało w różnokolorowe pręgi; niektórzy mieli jeden policzek czerwony, a drugi biały lub żółty. Na piersiach i wzdłuż ramion namalowali szeroką pręgę żółtą lub białą. Inni mieli całe ciało centkowane. Mój Boże! jakże byli brzydcy. Kobiety na rękach i koło kostek miały po kilka obrączek miedzianych lub żelaznych.

Po śpiewach nastąpiły tańce! nic nie może być w świecie niezgrabniejszego. Z całej siły uderzano w bębny i tamburyny, a w miarę jak się tancerze rozgrzewali, ich ciało nabierało połysku jak futro psów morskich, tak dalece tłustą jest skóra murzyna.

Ogłuszony hałasem otworzyłem wielkie oczy. Kobiety tańcząc wybijały takt swemi żelaznemi i miedzianemi obrączkami, które się wzajem trącały.

Lecz pocóż te tańce i wycia koło bałwana? Zaraz wam to wytłomaczę.

Murzyni mieli się udać na wielkie polowanie, i przyszli prosić bałwana o pomyślny wypadek wyprawy. Skoro mi to wyjaśniono, pomimo bardzo młodego wieku, nabrałem chęci towarzyszenia dzikim na polowanie; pełen zapału i niecierpliwości powróciłem do chaty, z postanowieniem odznaczenia się wielkiemi czynami.

Nie wątpię, że tak samo postąpilibyście moi mili czytelnicy i nie dalibyście pokoju słoniom goryllom, strasznym lampartom, gazellom, bawołom, dzikom i wężom. Tych ostatnich możebyście zresztą nie mieli ochoty zaczepiać, i zaprawdę słusznie byście postąpili, albowiem szkaradne te istoty są po większej części bardzo jadowite i do tego nader pospolite w lasach, a trzeba wam wiedzieć, że kraj, o którym mam opowiadać, jest jednem, ogromnem zaroślem. Niekiedy śmierć następuje w kilka minut po ukąszeniu.

W lasach daje się także często spotykać olbrzymi dusiciel czyli python, który wprawdzie nie jest jadowity, lecz połyka antylopy, gazelle i inne zwierzęta tej wielkości. Często jeszcze będę miał sposobność wspominać wam o nim.

Oprócz polowania, pragnąłem nadto odwiedzić inne plemiona murzyńskie, zobaczyć ludożerców, oraz poznać karłowate ludy, o których mi opowiadano.

ROZDZIAŁ II.

Tydzień w lesie. Tornado. Lamparty krążą koło nas. Zabijam węża kobra i skorpiona. Walka z bawołem. Polowanie na dzikie świnie. Lampart na grzbiecie bawoła. Febra.

Teraz moi przyjaciele przenieście się myślą w środek lasu gęstego i ciemnego, gdzie drzewa nigdy nie tracą zieloności, gdzie nie można spodziewać się innego pożywienia oprócz tego, które strzelba dostarczy, gdzie nocną porą krążą koło was dzikie zwierzęta.

Do takiego to miejsca prowadzę was teraz.

Skoro tylko weszliśmy do tego ciemnego ustronia, pierwszem staraniem było zbudowanie szopy czyli „olako," aby mieć schronienie przed deszczem.

Trzeba wam wiedzieć, że Benito dziwnym jest krajem. Leży ono w pobliżu równika, jak to możecie zobaczyć na mapie. Prawdopodobnie wiecie co to jest równik? Jestto miejsce na ziemi, gdzie podczas pewnej pory roku, słońce w południe pionowo rzuca swe promienie, ztąd więc jestto najgoretsza część ziemi. Dzień i noc jednakowo są długie. Słońce wschodzi o szóstej rano i zachodzi o szóstej wieczór, wyjąwszy tylko małe kilkuminutowe zboczenia, przypadające w ciągu całego roku.

Zmroku wcale tam nie ma. Na pół godziny przed wschodem i pół godziny po zachodzie słońca panuje zupełna noc. Nigdy tam nie widać śniegu, wyjąwszy tylko na najwyższych górach. Nie ma zimy i tylko dwie są pory roku: dżdżysta i sucha. Nasze miesiące zimowe w Afryce podróżnikowej są miesiącami pory dżdżystej, która jest najgoretszą

brej chęci; przetoż posłowie nie dowierzając tej powolności, coraz bardziej władzę jego krępowali. Lud zaś, podburzany przez różnych niegodziwych ludzi, nieraz okazywał czynnie swoją niechęć, nieraz na ulicach dawały się słyszeć głosy, krzywdzące osobę króla, a szczególniej królowej, która się nie taiła ze swoim gniewem na reformatorów, i męża do gwałtownych przeciw nim środków zachęcała.

Tymczasem z powodu wielkiego nieurodzaju w r. 1780, nastąpił głód i drożyzna. Paryż nie miał dowozu żywności, bo w jego okolicach z jawiły się liczne bandy rozbójników; ci nie mając sposobu żywienia się, napadali na wozy zbożem ładowane, które szły do stolicy i łupili je. Żaden kupiec nie śmiał jechać z żywnością do Paryża, lękając się niechybnej śmierci. Wypróżniały się zatem magazyny i chleb do niezwykłej podnosił się ceny. Lud paryzki, głodem ciśniony, przychodził do ostatniej rozpaczy; włamywał się wśród dnia do sklepów piekarskich i chleb gwałtem zabierał. Była to pomyślna okoliczność dla wszystkich, którzy żywili niechęć ku królowi albowiem głosili oni, że król umyślnie nie zaopatruje Paryża, że radby wymorzyć głodem mieszkańców stolicy, których nie cierpiał za bunty i zuchwałość. Przypadek chciał, że właśnie w tym czasie, gdy w Paryżu na wszystkich placach lud gromadnie wynurzał swą wściekłość, niedostatkiem żywności wywołaną, przybył do Wersalu, na zmianę, nowy półk gwardyjski. Miejscowi żołnierze chcieli uczcić sutą biesiadą przybycie nowych kolegów. Król udzielił na ten cel sali w pałacu swoim w Wersalu. W czasie uczty pito na zdrowie króla i królowej, a gdy ktoś wzniósł toast na cześć Zgromadzenia Narodowego, zaprowadzającego nowe reformy, nikt nie dotknął swego kieliszka; owszem wszyscy zaczęli się odzywać w nieprzyzwoity sposób o zgromadzeniu i grozili śmiercią wszelkim buntownikom, to jest konstytucyonistom. Nazajutrz, skoro o tem wieść doszła do Paryża, ludzie złych chęci zawezwali lud do otwartego buntu, przedstawiając mu, że, kiedy on z głodu na ulicach umiera, kiedy matki topią swe dzieci, aby nie być świadkami ich cierpienia, królowa naigrawa się z powszechnej nędzy i daje w Wersalu bale i tańce; że tam wino leje się strumieniem, a w Paryżu leją się łez potoki; że przecież lud nie jest bydłem i nie powinien cierpieć dłużej takiego rządu i takiego monarchy. Tak złośliwe mowy wznieciły wściekłość Paryżanów do najwyższego stopnia. Dnia 5go Października 1789, całe pospólstwo: wyrobnicy, tragarze, rybaczki, przekupki, bandy włóczęgów, i złodziejów, a nawet część żołnierzy, w Paryżu się znajdujących wyszli w liczbie 40 tysięcy do Wersalu. Tu przepędziwszy noc, jedząc i pijąc przy rozłożonych ogniskach na dziedzińcu zamkowym, zaczęli na zajutrz, 6go Października, mordować straż i urzędników królewskich i przed oknem pałacu wołać: „**Niech się ukaże Austryaczka! Niech wyjdzie Austryaczka!**“ Rozumieli pod tem żonę króla Marję Antoninę, która pochodziła z austryackiej familii cesarskiej. Król słysząc, coraz wzmagające się wrzaski, ukazał się ludowi na balkonie z żoną i drobnemi dziatkami, ale wnet posypały się zewsząd okropne przekleństwa i obelżywe wyrazy przeciw królowej, która, złożywszy na krzyż ręce na piersiach, stała jak ofiara, czekając swej śmierci. Już jeden z łotrów brał ją na cel i ciągnął za kurek od strzelby, gdy obok niego stojący człowiek uderzył go w rękę i strzał w stronę skierował. Wkrótce ktoś z gminu zawołał: „Do Paryża z królem!“ Do Paryża! do Paryża! powtórzyło tysiące głosów. Ludwik musiał natychmiast z całą rodziną zabierać się do stolicy. Wśród tłumu pijanych buntowników, którzy, zamiast chorągwi, nieśli przed karetą królewską zatknięte na bagnetach głowy pomordowanych żołnierzy, wjechał Ludwik XVI. do Paryża, miotany okropnym przeczuciem i widząc dokoła krwawe ślady wściekłości na które się wzdrygała szlachetna jego dusza. Król osiadł w pustym oddawna zamku, a w ślad za nim przeniosło się także Zgromadzenie Narodowe. —

Co się dalej stało, powiemy w następnym numerze.

Bezrobocie w Westfalii.

Donosiliśmy w przeszłym numerze, że w dniu 4. bm. wybuchły w Gelsenkirchen (w Westfalii) strejki. Dziś podajemy nieco więcej szczegółów, czerpiąc je w skróceniu z „Orędownika“, który ze wszystkich gazet, jakie mamy obecnie pod ręką najwyraźniej rzecz przedstawia:

Strejk w kopalniach westfalskich jest powszechny. W rzadko której kopalni górnicy jeszcze pracują. Oczywiście Polacy, licznie tam pracujący, strejkują razem z Niemcami, bo się robotnikom Niemcom narażać nie mogą.

Strejk robotników bynajmniej nie nosi na sobie cechy socyalistycznej; owszem strejkujący robotnicy odpychają od siebie agitacyą i intrygi socyalistów, żądają tylko podwyższenia płacy, gdyż dotychczasową uważają za niedostateczną i po sobotnich zaburzeniach zachowują się nadzwyczaj spokojnie. Tamtejsze gazety nie mogą się dość nachwalić robotników, że z takim spokojem i taką powagą dochodzą tego, co im się należy, ubolewają, że policya tak rychło dobyła pałaszy, bo może nie byłoby przyszło do rozlewu krwi w Gelsenkirchen zeszłej soboty.

Publiczność bierze otwarcie stronę robotników i przez opinią publiczną wywiera nacisk na właścicieli kopalń, aby robotnikom płacę podwyższyli.

Tegoż zdania mają być władze publiczne. Lantrat dr. Baltz miał zwołać telefonem dyrektorów wszystkich szybów w powiecie Gelsenkirchen na zebranie do hotelu Fellera na środę, aby wpłynąć na nich, by robotnikom podwyższyli płacę o 15 procent.

Gazety tamtejsze zapewniają, że jeżeli robotnicy nadal zachowają dotychczasowy spokój i powagę, to mogą się spodziewać powszechnego poparcia, bo dotąd wszyscy przyznają robotnikom, a nie właścicielom kopalni racyą.

W nadesłanych nam gazetach, za które raz jeszcze dziękujemy, nie ma ani słówka wzmianki o robotnikach polskich. To milczenie świadczy najlepiej, że Polacy muszą się tam przy tym powszechnym strejku tak zachowywać, iż nikomu nie dają zgorszenia, ani powodu do skargi. Owszem katolickie gazety chwalą nawet Polaków, że są pracowici, skromni w życiu i wymaganiach życia, a przy tem zadowoleni z płacy takiej, której robotnik niemiecki nie przyjmie, bo ją uważa za niską.

Że polscy robotnicy jako robotnicy dążą także do podwyższenia płacy na obczyźnie, to należy uważać za rzecz zupełnie naturalną. Boć przy tej „potulności polskiej“, która każe polskiemu robotnikowi za dzień pracy brać mniej, aniżeli bierze robotnik miemiecki, polski robotnik wiecznie pozostać nie może. „Potulność“ w pewnych warunkach może być cnotą, ale w innych warunkach może być po prostu mazgajstwem i świadectwem niższej oświaty.

I na obczyźnie robotnik Polak winien dążyć do równouprawnienia co do płacy z robotnikiem niemieckim.

Żeby stronnictwo katolickie miało robotnikow buntować to też wymysł liberałów. Dyrektorowie kopalń westfalskich, to prawie wyłącznie liberali i znani z tego, że w wielu miejscach na robotników nacisk przy wyborach wywierają, dla tego więc tę gadkę wymyślono, jakoby katolicy przeciw nim buntowali.

Robotnicy skarżą się, że płaca nie starczy im na utrzymanie rodzin i żądają podwyżki o 15 procent, tj. o 50 fen. na dzień, a praca dzienna ma być oznaczoną na 8 godzin, licząc w to wjazd do szybu i wyjazd z szybu.

W wszystkich kopalniach robotnicy strejkują. Od czasu do czasu wysyłają deputacye do dyrektorów i choć dotąd nadaremno, wracają spokojnie. Wszystkich strejkujących robotników obliczono na 39000, którzy dziennie wydobywają 43000 beczek węgli, (Dziś już strejkuje przeszło 90000. Przyp. Red. „Głosu.“)

Skutki strejku teraz są takie, że okoliczne walcownie, które brały z sąsiednich kopalni węgiel, zaprzestały częściowo roboty, bo węgli brak. Kilka piecy w fabryce Kruppa w Essen wystygło, gdyż węgle z Gelsenkirchen nie nadeszły. W Schalke w walcowniach także dla tego musiano zaprzestać roboty.

Lantrat powiatu Gelsenkirchen ogłosił, że kto weźmie czynny udział w rozruchach t. j. kto się będzie wdawał w bójki i t. d. tego spotka cięzka kara (od ½ roku do lat 10 więzienia).

Nadmienić wreszcie wypada, że miesięczny zarobek górnika w kopalniach westfalskich wynosi 60 do 70 m.

Donosi o tem jedna z westfalskich gazet.

— **W sprawie zabezpieczenia robotników na starość i na przypadek niezdolności do pracy** odzywa się poseł szląski p. Metzner mianowicie do rzemieślników, ażeby przeciw projektowi wystąpili. Powiada on, że byłoby najlepiej, gdyby rzemieślnicy górnoszląscy zwołali jak najprędzej walne zgromadzenie, ponieważ trzecie czytanie w dniu 13 bm. się rozpoczyna a najdłużej dwa tygodnie będzie trwało. Pan Metzner twierdzi w liście, pisanym do członka rady miejskiej pana Kreisla w Głubczycach, że poseł Windhorst spodziewa się oświadczenia rzemieślników, którzy powinniby być wolni od ciężarów nowego prawa. P. Metzner pisze potem tak dalej: „My rzemieślnicy będziemy musieli, jeżeli prawo przyjdzie do skutku bardzo wiele płacić, a nic nam z tego nie przyjdzie, ponieważ nasi czeladnicy, za których płacimy, i których też sami płacić muszą, z czasem zostaną majstrami z dobrodziejstw prawa nigdy korzystać nie mogą. Wpłacone wkładki będą wtenczas na korzyść tych robotników obrócone, których siły większi przedsiębiorcy zużyją, a tak będziemy musieli jeszcze tych wspomagać, którzy rzemiosłu szkodzą, (ma się rozumieć przedsiębiorców.)

---

porą roku. Deszcze są tam obfitsze niż w jakimkolwiek innym kraju i deszcze Europy nie dają o nich żadnego wybrażenia. A pioruny! a błyskawice! nic podobnego aniście widzieli ani słyszeli. Mają tam od czego powstawać włosy na głowie. Wtedy to buczą „tornados,“ t. j. przerażające uragany, które jednym podmuchem wyrywają wielkie drzewa, a chmury pędzą z przerażającą szybkością.

Nie dziwcie się tedy pośpiechowi, z jakim zabraliśmy się do wzniesienia szopy, albowiem, jeżeli sobie dobrze przypominam, było to w Lutym. Wybraliśmy miejsce zdala od wielkich drzew, z obawy aby nas nie zgniotły w razie gdyby je tornado wywrócił, i wybudowaliśmy „olako“ na brzegu pięknego strumyka, który podostatkiem dostarczał nam wody.

Podczas gdy mężczyzni byli zajęci budowaniem olako, kobiety poszły zbierać suche gałęzie, aby rozpalić ogień i przygotować nam wieczerzę, albowiem wychodząc ze wsi zaopatrzyliśmy się w żywność.

Wielki był czas kończyć budowę schroniska, albowiem zawył straszny tornado. Deszcz lał strumieniami, huk gizmotu ogłuszał nas, a błyskawice tak szybko po sobie następowały, że byliśmy prawie oślepieni. Psy pochowały się; wszystkie zwierzęta i ptaki leśne były przerażone. Jakże byłem szczęśliwy, będąc zasłoniętym przed tak straszną burzą! Nagromadziliśmy dobry zapas materyałów palnych i ognie nam żywo płonęły.

Wszyscy zasiedli koło ogni i tak mężczyzni jak kobiety zapalili fajki i opowiadali o różnych wydarzeniach, a blask ogni oświetlając ciemności lasu, zaludniał je ruchomemi i fantastycznemi cieniami. Pomimo zmęczenia wszyscy byli w dobrym humorze, albowiem byliśmy pełni nadziei pomyślnego polowania. Każdy opowiadał o zwierzęciu, jakieby pragnął zabić i o swej ulubionej zwierzynie.

Jedni pragnęli zdobyć antylopę, inni słonia, dzika lub bawołu. Wyznam, że ze swej strony myślałem o dziku, i sądzę, że w gruncie rzeczy wszyscy myśliwi zgadzali się ze mną, albowiem zwierz ten jest doskonałą potrawą; murzyni wyobrażali sobie nawet, że mają przed sobą kilka dobrych kawałków zwierzyny i ślinka do ust im szła. Łakomstwo murzynów na podobne potrawy nie powinno wszakże nikogo zadziwiać, gdyż biedaki rzadko kiedy skosztują świeżego mięsa, a chciałbym wiedzieć, czy kto z nas przy sposobności nie raczy się dobrym obiadem.

Rozmowa powoli ustawała i wkrótce zasnęliśmy jeden po drugim, wyjąwszy tylko dwóch lub trzech pozostawionych na straży dla utrzymywania ogni, a to celem odpędzania lampartów, włóczących się po otaczającym lesie; żaden z nas nie miał ochoty dostać się któremu z nich w szpony, a przed zaśnięciem słyszeliśmy w dali ich ryki. W nocy lampart przyszedł pod sam obóz, obchodził go w tę i ową stronę, i bez żadnej wątpliwości byłby skoczył na nierozważnego, któryby się odważył wyjść poza pas ogni. Nie potrzebuję dodawać, że nikt nie poważył się wystawiać lamparta na pokusę i możecie być pewni, że pilnowano ogni z całą starannością. Daliśmy kilka strzałów i lampart uciekł.

Straszne te zwierzęta niemało co rok pożerają krajowców. Są one bardzo ostrożne, lecz nabierają śmiałości skoro raz zakosztują mięsa ludzkiego, na które są bardzo łakome; dochodzi to do tego stopnia, że lampart porywa murzynów jednego po drugim, a wsie, skutkiem tego wyludniające, się, zostają przez pozostałych mieszkańców opuszczone.

Nazajutrz udaliśmy się na polowanie. Zapuściwszy się w gęstwinę, spostrzegłem ogromnego węża czarnego, przesuwającego się po ziemi pomiędzy zeschłemi liśćmi. Znajdował się tuż przedemną i jeszcze jeden krok dalej a stąpiłbym na niego; gdyby mnie ukąsił, umarłbym w kilka minut, i byłoby po moich gawędach o Afryce. Wąż ten był czarną odmianą tak zwanej kobra (Deudradspis angusticeps), nader pospolitej w tym kraju, której ukąszenie, jak wspomniałem, bardzo jest jadowite.

Wąż spostrzegłszy mnie natychmiast się wyprostował, jakoby gotów rzucić się na mnie, i zaczął wysuwając z pyska dwudzielny język. Instynktownie cofnąłem się, zmierzyłem, wypaliłem i zabiłem gada. Mógł on być ośm stóp długi. Odciąłem głowę i przyglądałem się owym zabójczym zębom, wyglądającym jak dwie ości rybie na karku zaostrzone. Bacznie rozglądając je spostrzegłem, że zwierzę może zęby te dowolnie podnosić i składać, mocno do szczęki przyciskając. Na końcu każdego zęba spotrzegłem mały otwór prowadzący do przewodu torebki jadowej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tyle co do rzemieślników. Co się zaś tyczy robotników w fabrykach i kopalniach, z których wielu w ostatnim czasie odezwało się z zamiarem założenia na cały Górny Szląsk takzwanego związku wzajemnej pomocy, to możemy ich zapewnić, że robiliśmy w tej sprawie stanowcze kroki i udawaliśmy się po radę do mężów, wysokie zajmujących stanowisko i życzliwie dla robotników usposobionych, a ci odpowiedzieli nam, że taki związek byłby bardzo dobry i pożyteczny, ale trudno bardzo go pobudzić do życia. Przedewszystkiem musiałby stać na czele człowiek z prawdziwem poświęceniem i niezależny, a przytem dokładnie znający się na prawie o stowarzyszeniach. Gdzież tu takiego człowieka znaleźć. Pewnie długoby go trzeba szukać. Po drugie wszyscy robotnicy powinniby być jak jeden mąż, to jest powinniby się miłować wzajemnie i być jednej myśli. A jakże to daleko jeszcze robotnikom do tego! Toć mamy co chwila świeże przykłady, że jeden drugiego denuncyuje, jeden pod drugim dołki kopie, aby mu tylko szkodzić, nie pomny na to, że przez to sam sobie największej szkodzi. Więc w ten sposób sprawa udać się nie może, zwłaszcza, że takich robotników, którzy jasno i zdrowo na rzeczy się zapatrują i prawdziwie chrześciańskiemi zasadami się kierują, mamy coraz mniej.

Toć w Piekarach było wielkie zgromadzenie, które z dawało się mieć jakiś istotny cel; tymczasem, jak się zdaje zgromadzenie to nie przyniosło pożądanych owoców, ponieważ mało było tych dzielnych, mało pszeniey, a kąkol został kąkolem. Nie mamy tu bynajmniej zamiaru komukolwiek ubliżyć, ale czyż tak nie jest.

Więc z takiemi wielkiemi przedsięwzięciami, to jak na na nasze stósunki, kusa rada. Prędzejby się może udało, choć w niektórych okręgach uchwalić protest przeciwko nowemu prawu i posłać takowy do Berlina z tem nadmienieniem, iż robotnicy sobie życzą, aby sprawa została całkiem odłożona na później, kiedy już podczas tej sesyi nic się na lepsze zmienić nie da. Takich protestów już tam jest kilka, ale im więcej tem lepiej, albowiem ci posłowie, którzy koniecznie są za przeprowadzeniem prawa i starają się o przyspieszenie takowego, uznaliby może nareszcie, że to nie ma żadnego celu, zwłaszcza, że sprawa robotnicza i tak już bardzo leniwo postępuje naprzód.

Przegląd polityczny.

Parlament, który, jak już wiadomo, we wtorek rozpoczął na nowo swoje obrady, był tak licho w przeszłym tygodniu obsadzony, że trudno było cośkolwiek uchwalić. Posłowie pod różnemi pozorami usuwają się i nie przychodzą na posiedzenia, a ciągle jeszcze nadchodzą prośby o urlop. Wszędzie widocznem jest zniechęcenie i obojętność, jedynie rządowcy okazują bezustanny zapał. Gdyby nas kto chciał przekonać, że to się dzieje z troskliwości dla jedenastu milionów robotników, którzy prawu mają podledz, toby mu się to nie udało, bo jeżeli przez tyle i tyle lat dla sprawy robotników ani palcem nieruszono, toć zkądżeby teraz ta niesłychana gorliwość miała się tak nagle znaleść. My w taką gorliwość nie możemy wierzyć — to już trudno. —

Obok kilku technicznych drobnostek zasługują głównie na uwagę piątkowe obrady nad wnioskiem o rentowych kasach oszczędności. Poseł Stumm powiada, że takie kasy byłyby tylko ciężarem dla robotnika i nie dozwalałyby mu oszczędzać niecoś dla familii itd., dla tego żąda skreślenia wniosku. Poseł wolnomyślny Rickert jest tego samego zdania i dodaje, że te same powody zbijają także całe prawo i dlatego byłoby najlepiej ostateczną uchwałę prawa odłożyć do jesieni. —

Wniosek o rentowych kasach oszczędności został odrzucony. —

Rosya. Hrabia Dymitr Tołstoj, minister spraw wewnętrznych, człowiek wrogo usposobiony dla Polski umarł w Petersburgu. Tołstoj ciężko zaważył na losach polskiego, społeczeństwa. Był to po prostu człowiek, który wiele zburzył, a nic nie zbudował.

Z Francyi nie ma dziś ważniejszych wiadomości, jak tylko, że z powodu wystawy sejm ma być wkrótce po otwarciu zamknięty, ażeby ogólnego spokoju nie zamącić. —

O zdrowiu Boulangera nadchodzą niepomyślne wiadomości. —

— **Z Rzymu** piszą do „Czasu": Ojciec św., przyjmując w ostatnich dniach kilku katolików Polaków, zapewniał ich raz jeszcze pod względem swych zamiarów co do ich kraju. Powiedział on im (mogę was o tem zapewnić bez obawy zaprzeczenia), że „nigdy nie poświęci interesów religijnych Polski, i że nigdy nie zezwoli na usunięcie polskiego języka z obrzędów kościelnych", czego od niego tylokrotnie żądano. Papież — rzekł Leon XIII. — nie uczyni tego nigdy, gdyż nie może zdradzić uświęconych interesów Kościoła. „Niechaj więc Polska ma w nas zaufanie, a będzie zadowoloną."

Afryka. Z Sansibaru nadchodzą znowu przerażające wiadomości. Życie wszystkich Europejczyków jest wystawione na niebezpieczeństwo. Pewnej nocy zamierzali żołnierze sułtana wziąść w niewolę niemieckiego konsula i zamordować wszystkich w Sansibarze znajdujących się Europejczyków bez różnicy narodowości. Niemiecki konsul dowiedział się o tem jeszcze dosyć rychło i udał się do sułtana, który sprawców kazał aresztować. W każdym razie położenie Europejczyków nie jest wcale godnem pozazdroszczenia.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Chodziło mianowicie o Francyą, na której czele stał naówczas jako Prezydent Rzeczypospolitéj Ludwik Napoleon, uratowany niegdyś w Spolecie przez Biskupa Mastai od niechybnéj zguby, a późniejszy cesarz francuzki, Napoleon III. Ten syn rewolucyi, przez rewolucyą póżniéj na tron cesarski wyniesiony, już podczas oblężenia Rzymu zajmował dwulicowe stanowisko w obec prawowitéj władzy Ojca świętego — a ta dwulicowość jaśniéj na jaw wystąpiła po zajęciu Rzymu przez wojska francuzkie. Ludwik Napoleon, który się głównie na rewolucyi opierał, nie chciał i nie mógł jawnie i otwarcie przeciw rewolucyi wystąpić, bo paryzcy bracia rzymskich rewolucyonistów mogli go snadnie strącić z téj wyżyny, na którą go wynieśli — to też w liście do adjutanta swego Ney'a bardzo nieprzychylnie wyraził się o władzy świeckiéj Ojca św. i poważył się nawet dawać przepisy Papieżowi, jak ma rządzić w swojém państwie. Z tych powodów nie mógł Ojciec św. kwapić się z powrotem do Rzymu, nie zaniedbując wszelako niczego, coby ten powrót przyśpieszyć mogło. Jeszcze w Lipcu ustanowił komisyą z 3 kardynałów złożoną i polecił jéj tymczasowe sprawowanie władzy świeckiéj; druga komisya zająć się miała naprawą szkód, zrządzonych kościołom i publicznym gmachom; trzecia obliczeniem strat i szkód, jakie klasztory i szpitale poniosły. Dnia 12. Września wydał Ojciec św. dekret stanowiący nową radę państwa, osobny wydział do zarządu finansów, osobne rady dla wszystkich prowincyi nadto potwierdził wszystkie dotychczasowe prawa, jakie miały zarządy miejskie i gminne, wyznaczył komisyą, mającą się zająć dalszemi ulepszeniami, tak zarządu jak i sądownictwa, a na końcu udzielił znowu wszystkim winowajcom politycznym amnestyą, z wyjątkiem głównych przywódzców i tych, którzy już raz ułaskawieni (w r. 1846) powtórnie się zdrady stanu winnymi stali; nadto urzędnicy świeccy i wojskowi, którzy wzięli udział w buncie, mieli być pozbawieni urzędów. — W ogóle postępował sobie rząd papiezki z winnymi bardzo łagodnie; — ze wszystkiém przytrzymano około 260 osób, z których 120 oskarżonych było o zwyczajne zbrodnie i przestępstwa. Stokroć surowiej postępowano we Francyi, gdzie tysiącami ludzi więziono po każdéj rewolucyi a setkami rozstrzeliwano winnych. Tego w Rzymie nie było.

Rzym odetchnął — mieszkańcy wracali zwolna do swych zwykłych zatrudnień, handel się wzmagał, rzemieślnicy znajdowali znów pracę — a malowania, ozdabiania i reparacye pałaców i gmachów publicznych nastręczały im niejedną sposobność zarobku. Kapłani mogli znów w duchownych szatach pokazywać się na ulicy, bez narażenia życia, malarz brał się do pędzla a snycerz do dłuta. Cudzoziemcy zaczęli się znów zjeżdżać do Rzymu — ludność miasta w czasie ostatnich wypadków znacznie zmniejszona, zaczęła się z dniem każdym powiększać.

Nareszcie i rząd francuzki postanowił dnia 11. Października prosić Ojca św., aby zechciał powrócić do Rzymu, choćby tylko na czas krótki, i przeprosił go za nierozważny list prezydenta Rzeczypospolitéj, Ludwika Napoleona; równocześnie pozwolił rząd wojsku francuzkiemu, które walczyło pod murami Rzymu, przywdziać oznaki horonowe, darowane mu przez Papieża. (Dokończ. nastąpi.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. W tutejszej kopalni fiskalnej podwyższono górnikom nieco płacę i wprawdzie jak nam pewien górnik donosi, od 20 centnarów o 3 fenygi. Tak zwani ciskacze zaś mają dzienną płacę podwyższoną o 10 fen. Dawniej dostawali 1 mk. 80 fen., teraz będą dostawać 1 mk. 90 fen.

Na kościół w Bułgaryi

ofiarowali pp. A. Janotta i A. Janecko ze Szarleju po 50 fen.
Razem z poprzednimi 9 m. 20 fen.
Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Chorzów. W tutejszej kopalni „Krugszacht" zawiesiło podobno wczoraj (w sobotę) 40 szleperów robotę. Szleperzy na Krugszachcie są przeważnie żonaci i dostają na szychtę 1 mk. 85 fen. Sztygar chciał im przyłożyć po 10 fen. lecz nie zgodzili się na to, żądając raczej 70 fenygów więcej na szychtę. —

Huta Laury. Nauczyciel Schmack z Michałkowic został nawiedzony ciężką chorobą; wysłano go do Król. Huty pod opiekę lekarzy. Stan zdrowia chorego jest nie wiele obiecujący. S. jest żonaty i żył dotąd w pomyślnych stósunkach majątkowych.

Świętochłowice. Dziwna rzecz, że jest projekt wybudowania tu nowego kościoła, ale sprawa ta nie może przyjść do skutku. Kiedy dnia 27go Czerwca 1884 roku w kopalni „Deutschland" wyratowano górników, którzy przez 7 dni byli zasypani, postanowiła gmina na podziękowanie Bogu za tak cudowne ocalenie wybudować Kościół. Na ten cel pożyczono od całej parafii, należącej do Królewskiej Huty 60 tysięcy marek, a ponieważ ks. Biskup Robert plac budowlany ofiarował za darmo i prócz tego obiecał przyjść w pomoc 30 tysiącami marek, więc zdawało się, że wszystko pójdzie gładko. Tymczasem mija już 5 lat, a sprawa o nic naprzód nie postąpiła. Spodziewać się należy, że co chwila powtarzające się nawoływania różnych polskich i niemieckich gazet odniosą pożądany skutek. —

Godullahuta. „Ztąd donoszą, że w jednej z tutejszych hut zawiesiło dwudziestu mularzy, w początkach zeszłego tygodnia robotę. Niektórzy chcieli znowu do pracy powrócić, lecz oznajmiono im, że: albo wszyscy albo żaden."

Rożdzień. Kilka dni temu chcieli niektórzy robotnicy z kopalni Wildensteinsegen robotę zawiesić bez poprzedniego wypowiedzenia. Ponieważ im na to nie zezwolono, zaczęli robić hałas w cechowni. Z tego powodu musieli ich inni robotnicy wyprosić za drzwi. Przy tej sposobności powstała krwawa bójka, którą policya musiała zrobić koniec. —

Od Katowic. Z Baildonhuty donoszą: „W zeszłą niedzielę dnia 5-go bm. przyszedł do naszej huty wachmistrz i zakazał pracować, jako że niedziela nie jest dniem roboczym. Najlepiejby było, gdyby praca w niedzielę i święta była raz na zawsze stanowczo wzbronioną." —

Mysłowice. Za nieprzyzwoite zachowanie się wobec sądu został tu pewien rzemieślnik na 15 marek kary skazany. — Z Rosyi przeprowadzono przez Modrzejów 80 koni, które mają być wysłane do Francyi. —

Mikołów. Pewien szynkarz z miejscowości S. zamówił u jakiegoś podróżującego kupca sporą ilość cygar. Krótko potem nadeszło od Firmy do przełożonego gminy L. poufne (!) zapytanie, czy ów szynkarz ma wiele długów, czy już kiedy zbankrutował i czy jest człowiekiem dobrego prowadzenia. Przełożony gminy, wciągnięty w tak tajemniczą sprawę, wpadł z powodu powyższego zapytania w niesłychany gniew. Sprawa ta bowiem dotyczyła jego własnej osoby; jest on szynkarzem, który cygara zamówił, a prócz tego sprawuje urząd przełożonego gminy. Naturalnie skutek „poufnego" zapytania był taki, że cygara zostały odmówione.

Gliwice. Nieszczęśliwy wypadek zaszedł tu w dniu 9go bm. we fabryce drutu Kerna. Pas obrotowy parowej maszyny uchwycił przypadkowo rękę pewnego robotnika, która została tak dalece zdruzgotana, że trzeba ją było odjąć.

Zgorzelice. Przed kilku dniami bawiło tu dwóch kupców z Chin, celem sprzedawania herbaty (czyli po górnoszląsku: „teju"). Narodowy strój, jaki podróżni na sobie mieli, zwrócił uwagę tutejszych mieszkańców, mimowolnie jednak chmara uliczników podziwiała tych nadzwyczajnych gości i towarzyszyła im na każdym kroku. —

Wielkie Strzelce. W Szymiszowach chciał sobie 73letni wycużnik Tomasz Schwappa za pomocą brzytwy życie odebrać, jednakże przeszkodzono mu w tem. Wszelako rana, jaką sobie pod szyją zadał, jest niebezpieczna.

Głubczyce. W zeszłą środę zabił piorun dwa konie na polu; konie te należały do gospodarza Józefa Wernera; parobek, który przy koniach był, został chwilowo ogłuszony.

Głogów. Rzadki połów zrobił niedawno pewien tutejszy rybak. Wyciągnąwszy bowiem sieć, zastawioną na ryby, spostrzegł obok wielkiej ilości ryb, masę apetycznych kiełbas, które razem 30 funtów ważyły. Pewien znawca, któremu kazano kiełbasy zrewidować, orzekł, iż takowe są świeże i dobre do jedzenia. — W jaki sposób kiełbasy się do wody dostały, tego nie można było dotąd wypośrodkować; domyślać się jednak należy, że zostały skradzione, i że dla tymczasowego przechowania złodziej kiełbasy wrzucił do pobliskiego rowu, zkąd je woda do rzeki zabrała.

Z Jerozolimy donoszą następujące szczegóły o przebiegu tegorocznych Świąt Wielkanocnych u Grobu Chrystusa Pana: „U nas skończyły się już święta. Pielgrzymki rozjeżdżają się. Tego roku Jerozolima przedstawiała świat cały. Ameryka, Hiszpania, Belgia, Austrya, Prusy, Morawa, Szląsk austryacki i pruski, wszystkie trzy dzielnice Polskie, nie wspominając już o ludach z Afryki, Serbii, Bułgaryi i Rosyi, — wszystkie części świata, kraju i państwa były tu reprezentowane. Różni książęta i panowie bawili tu podczas świąt w Jerozolimie i brali udział we wszystkich nabożeństwach wielkotygodniowych. Dawniejszy król serbski Milan przybył również na święta do Jerozolimy. Z Rosyi było ludu około 4000, to też świątynia Grobu Pana Jezusa zaledwie pomieścić mogła te rzesze. Kazań wielkopiątkowych przy Grobie Zbawiciela było, jak co roku, siedm. Pierwsze po włosku, drugie po grecku, trzecie, z okazyi pielgrzymów amerykańskich, miał monsignior Seton z Nowego Jorku: czwarte po niemiecku: piąte, po francuzku: dalej po arabsku a ostatnie o hiszpańsku.

Kalendarz. Wtorek 14-go Maja Bonifacego B., środa 15go Maja Zofii z 3 córkami, czwartek 16go Maja Jana Nepom.

Wschód słońca o godz. 4 minut 8, zachód o godz. 7 minut 46.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dnia 1-go Stycznia 1889 roku wyszło naszym nakładem dzieło p. t.

Pierwsze 354 lata Historyi Kościoła św.,

wyjęte z rocznych dziejw kościelnych

X. Piotra Skargi.

Z rycinami. Format wielkiej ćwiartki, stronnic 155. Druk wyraźny. Piękne i bardzo zajmujące dzieło to obejmuje historyą początków Kościoła katolickiego, który w tych pierwszych latach tyle poniósł prześladowań i tylu świętych mężów wydał.

Cena w prenumeracie do 1. Kwietnia 1889 roku wynosi 1 m. 20 fen. = 75 ct z przesyłką franko, w oprawie w pół płótno 1 m. 70 fen. = 1 fl. 20 ct. już z przesyłką franko.

Cena po 1. Kwietniu znacznie podwyższoną zostanie. — (Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę kościelną).

Należytość uprasza się przesyłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła) Pola . . . . . . 60 fen.
1 - - - Lojtowickich . . . . . 50 -

Owies, jęczmień, wyki,

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Można pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

1 funt firnisu . . . . 33 fen.
(2) 1 funt rybiej oliwy . . . 30 -

Na centnarze daleko taniej.

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk.

Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul. cesarska. **Ferdynand Kotuła.**

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem **Józef Koska.**

W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki :

1) **Pociecha dla dzieci**, elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu**, (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego**, z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska**. (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci**, z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór uciesznych powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów**, w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.

Zdrowe wina jagodowe

z fabryki p. **Bsumka** w Bytomiu, rewidowane i potwierdzone przez różnych doktorów można nabyć u następujących kupców: [k]

1) **Jan Neumann** — Król. Huta (Karlstr.) 2) **Jan Paul** — Karf. 3) **Maruszczyk** Bytków.

Dwóch uczniów,

którzy mają ochotę wyuczyć się bednarstwa (Böttcherei) mogą zaraz się zgosić do

Jana Lehnerta.
Kirchstr. 8.

Ogłoszenie.

Wiadomo, że na 21-go Maja ma do nas przybyć Najprzewielebniejszy Ks. Biskup, aby nasz kościół konsekrować, a przytem udzielać Sakramentu Bierzmowania. Dlatego pisałem po

Książeczki do Bierzmowania,

polskie i niemieckie, proszę tych co jeszcze niemają, żeby się do mnie udali.

Przyjmuję także przedpłatę na

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,

Katolik, Żywot Panny Maryi, Pismo święte, Zdrowaś Marya, Światło itd. Mam także wszelkie nakłady z Księgarni Katolickiej z Poznania, Karola Miarki z Mikołowa i pana Chociszowskiego z Poznania.

K. Piecha,
Zaborze, obok kościoła.

Szanownej Publiczności

donoszę, że kto szuka służby i wogóle jakiejkolwiek pracy, ten niech się uda do mnie. Parobkom i dziewkom mogę stręczyć robotę we Wrocławiu, Berlinie, Saksonii i t. d. Jednem słowem polecam się do pośrednictwa w tym względzie i jestem przekonaną, że każdy będzie kontent.

Z uszanowaniem
Marya Pieczko,
Cesarska ul. 3 (naprzeciwko poczty).

Towarzyszy i uczniów

poszukuje **Paweł Pieczko,**
mistrz krawiecki.
Cesarska ul. Nr. 3. naprzeciwko poczty (w domu Gillera).

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem
Franciszek Niestroj,
Król. Huta (Meitzenstr.)

Szanownej Publiczności

Huty Laury i okolicy donoszę, iż wziąłem gewerb na gazety i czasopisma. Proszę więc do mnie się udawać i zapisywać mianowicie **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“**, największą gazetę, jaka istnieje na Górnym Szlązku.

Z szacunkiem
Jakób Pawusch,
Huta Laury.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Szanownej Publiczności

donoszę niniejszem jak najuprzejmiej, iż przeprowadziłem się z ulicy Strzeleckiej (Schützenstrasse) na ulicę Karola (Karlstrasse). Polecam się i nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem
August Koch,
(k) malarz.

Wczesne kartofle do sadzenia

(pod nazwą Königin der Frühe), które już w połowie Lipca są dojrzałe i mają wyborny smak, a mokre lato im wcale nie zaszkodzi, są u mnie do nabycia.

Błażej Jaroń.
Lipiny.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

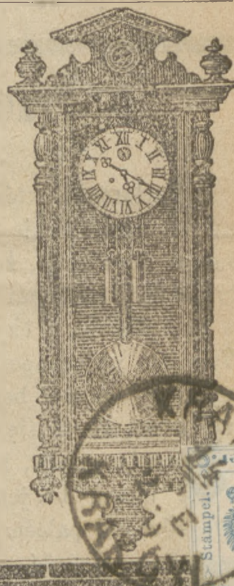
po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.



Cierpiącym na **płuca i gardło** oraz na **astmy i choroby krtani** zwraca się uwagę na roślinę leczniczą **„Homeriana“** sprowadzaną z Rosyi. Jest to środek lekarski wielokrotnie wypróbowany i tysiącami świadectw uznany za skuteczny przeciwko chronicznym chorobom płuc i gardła, napadom astmy i początkującym suchotom. Paczka wystarczająca na dwa dni kosztuje 1,20 mk. Rozsyła się w pudełkach po 3, 5, 10, 20 i 30 paczek. Broszury o skuteczności i sposobu używania tej rośliny dostać można bezpłatnie od sprowadzającego.

Albert Wolffsk[illegible], Berlin N., Weissenburgerstr. 79.

NB. Ostrzega się przed naśladownictwami, które zkądinąd polecane bywają, bo dla Niemiec innych składów tej rośliny nie ma.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X. Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyraźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.

1 Pół skórek, brzeg marmurowy 1,50 m.
2 Całe płótno, brzeg marmurowy 1,70 m.
3 Całe płótno, brzeg złoty 2,10 m.
4 Całe płótno. brzeg złoty, zamek 2,75 m.
5 Cała skóra, brzeg marmurowy 2,25 m.
6 Cała skóra, brzeg złoty 2,70 m.
7 Cała skóra, brzeg złoty i zamek 3,50 m.
8 Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie 5,— m.

Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.

9 Całe płótno, brzeg złoty 4,50 m.
10 Całe płótno, brzeg złoty i zamek 5,— m.
11 Cała skóra, brzeg złoty 6,— m.
12 Cała skóra, brzeg złoty i zamek 6,50 m.
13 Francuski szagren, brzeg złoty 7,— m.
14 Francuski szagren, brzeg zł. i zam. 7,50 m.
15 Safian gładki, brzeg złoty 8,— m
16 Safian gładki, brzeg złoty i zamek 8,50 m.
17 Aksamit, pojedyńcze okucie 7,50 m.
18 Aksamit, lepsze okucie 9,— m.
19 Imitacya kości słoniowej 8,— m.
20 Imitacya perłowej macicy 7,50 m

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka. Poznań, Wodna ul. 25.**

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.